MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

GŁOS KARMELU

Rocznik XVII Nr 2 Luty 1949

Treść Numeru

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVIII Luty 1949 Nr 2

NAJDOSTOJNIEJSZEMU

KSIĘDZU BISKUPOWI

DR STEFANOWI WYSZYŃSKIEMU

Z OKAZJI NOMINACJI NA PRYMASA POLSKI

I ARCYBISKUPA

GNIEŹNIEŃSKO-WARSZAWSKIEGO

ORAZ

UROCZYSTEGO INGRESU NA NOWE STOLICE

SKŁADA REDAKCJA „GŁOSU KARMELU"

ŻYCZENIA OBFITYCH ŁASK BOŻYCH

ORAZ POMYŚLNOŚCI W PRACY

NAD UGRUNTOWANIEM WŚRÓD NAS

KRÓLESTWA CHRYSTUSOWEGO.

Ks. Dr Strada Lucjan, Salezjanin

Mąż doskonały

(Oblicze duchowe śp. Kard. Augusta Hlonda — Prymasa Polski)

Kościół święty jest opatrznościową instytucją, którą Chrystus powołał do życia, by po wszystkie wieki uprzystępnić ludzkości korzystanie ze skarbów Odkupienia. Dzięki życiodajnej mocy jaką go natchnął, tworząc zeń organizm swego Mistycznego Ciała, łono katolicyzmu trawi ustawicznie żar apostolstwa, a On sam wciąż w nim wzbudza mocarne duchy i wielkich sposobi mu wodzów. Do takich należał także August Kardynał Hlond, Prymas Polski.

Historia przyjmie w poczet swych wielkości tego Ojca Kościoła katolickiego w odrodzonej Ojczyźnie jako typ Księcia Kościoła o wzniosłej fizjognomii duchowej, jak się jeden z czołowych publicystów wyraża. Dziś bez perspektywy dziejów, bez odpowiednich źródeł, bez monograficznych opracowań stać nas jedynie na skreślenie zaledwie sylwetki fizjognomii tego wodza katolickiej Polski. Niemniej jest to jednak konieczne dla zaspokojenia pragnień wszystkich entuzjastów idei, których on był heroldem, dla zaspokojenia pragnień ludzi, chcących żyć jego życiem duchowym i w jego wstępować ślady w pracy nad rozszerzaniem Chrystusowej włości na ziemiach polskich.

Przy sercu matki

Jako budujący przykład dziecięcej miłości, opublikowała kiedyś prasa polska list syna wyniesionego do godności następcy Apostołów, a skierowany do ubogiej matki. Pisał go ten, któremu poświęcamy niniejsze wspomnienie pośmiertne. Podyktowany najszlachetniejszymi odruchami synowskiego przywiązania, list ów był publiczną spłatą długu wdzięczności za rzucenie w dwunastoletniej szkole przy matczynym sercu niewzruszonych fundamentów pod gmach niezwykłego żywota Kardynała.

Ojciec twardy, wymagający wiele od siebie, szczodry w poświęceniu na rzecz rodziny, ale przy pracy zarobkowej mało znajdujący czasu dla domu, mógł przemawiać do synów jedynie wymową dobrego przykładu, młode natomiast serduszka dziewięciorga dzieci kształtowała matka. Największą jej zasługą w tym trudnym dziele było skierowanie młodych istot do zaspakajania tęsknot ich dusz na dro-

dze życia wewnętrznego i wydobycie z pracy ludzkiej wartości wychowawczych. W ten sposób naturalna pobożność Augusta nie została zagłuszona nadmierną ilością praktyk religijnych i przeróżnych nabożeństw partykularnych, ale wdrożono ją do szukania szczęścia w praktyce życia pobożnego, to jest zgodnego z prawem Bożym i oddanego Bogu. Praca zaś, której się musiał od młodości poświęcać, jak tego warunki życiowe kolejarskiej rodziny wymagały, pojęta jako środek wychowawczy, wzmagała w nim ustawicznie hart duszy i odporność na wszelkie przeciwności, stając się szkołą niezłomnego charakteru. Toteż gdy go potem zapytają we Francji o tradycje przodków, z pewną dumą odpowie: tradycje moich przodków są bardzo proste — modlitwa i praca.

Posiew świętości

Jesienią roku 1893 widzimy dwunastoletnie pacholę z Brzęczkowic na obcej ziemi, między wychowankami turyńskiego zakładu na Valsalice. Są to czasy, kiedy urok świętości zmarłego tamże niedawno Polaka, księcia Augusta Czartoryskiego wywiera przeogromny wpływ na kształcących się w cieniu grobu św. J. Bosko współrodaków. Ta atmosfera świętości, zachęty przełożonych, zbieżność imion, a może jeszcze inne czynniki musiały zrodzić w czułej duszy przybysza szlachetne porywy wstępowania w ślady świetlanej postaci i chęć wzniesienia się na niebosiężne szczyty doskonałości. Tutaj zrozumiał, że zaszczepione w dzieciństwie przez matkę cnoty nie tylko powinno się dalej kultywować, ale że należy doprowadzić je do granic heroizmu. Ziarno przyszłej świętości osobistej zostało rzucone na urodzajną glebę jego serca.

Nie są to żadne przypuszczenia, bo kto spośród tylu żyjących tam Polaków zapala się do napisania źródłowego żywotu przyszłego świętego, kto przez lat przeszło dwadzieścia żyje tą myślą, gromadzi materiały, studiuje dokumenty, przemyśliwuje nad ich wykorzystaniem i ujęciem, tego muszą łączyć z umiłowaną postacią więzy jakiegoś duchowego powinowactwa. Skoro zaś obowiązki duszpasterskie biskupa i hetmaństwo prymasowskie wytrącą mu z ręki zebrane akta, nie sądźmy, że więzy te prysną albo się rozluźnią. Przeczą temu najwyraźniej starania, podjęte przez Eminencję w Rzymie, w chwilach najcięższych klęsk narodowych, o rychłą beatyfikację, których owocem był dekret Kongregacji Rytów z dnia 23 marca 1941 roku, powołujący komisję kanonizacyjną i wszczynający rzymskie procesy. Była

to manifestacja przekonań dostojnego Purpurata, o świętości i potęgi u Boga osoby, godnej wyniesienia na ołtarze. Był to akt protestu przeciw ciemięzcom, dokumentujący wobec całego świata, że niedość jest Polskę wymazać z mapy, bo ona stoi wielkością duchową swych synów.

Dziś, kiedy patrzymy na dzieje tego człowieka z odległości minionego żywota, trudno nam oprzeć się wrażeniu, że Opatrzność w niezbadanych wyrokach, zabierając ze świata młodziana, rwącego się do pracy na ojczystej ziemi, powoływała równocześnie na realizatora jego wielkodusznych pragnień nie kogo innego, jak właśnie owego imiennika, zjawiającego się na arenie życia salezjańskiego w kilka miesięcy po śmierci Sługi Bożego Augusta.

I powtórzyła się historia sprzed czterystu laty, gdy Bóg wynagradzał Polskę za zerwany w pąku zaledwie kwiat świętego Stanisława zesłaniem jej, w tych samych bodajże warunkach, Wielkiego Skargi.

Między dwoma kolumnami

Żaden z obrazów przyszłości, opowiedzianych przez św. J. Bosko, nie jawił się tak często na ustach Prymasa Polski, jak sen o dwu kolumnach. Na jednej z nich widzimy unoszącą się Niepokalanie Poczętą i napis AUXILIUM CHRISTIANORUM, nad drugą mamy Przenajświętszy Sakrament nazwany SALUS CREDENTIUM. Dołem rozciąga się nieogarniony przestwór oceanu, na którym rozgrywa się walka floty Chrystusowej z nieprzyjaciółmi Krzyża. Rycerzom dobra zapewnia zwycięstwo zakotwiczenie statków na opoce tych kolumn. Widać plastyka treści dramatycznego widzenia, podawana ze wzruszeniem przez następców ks. Bosko sprawiła, że zapadło ono głęboko w świadomość młodego Augusta i nadało dalszemu formowaniu się pobożności charakterystyczne cechy eucharystyczno-mariańskie.

Ta pobożność eucharystyczna zaznacza się u niego z równą siłą i wtedy, gdy go widzimy nawiedzającego często Więźnia miłości w swej prywatnej kaplicy, lub wszędzie tam gdzie zawitał, jak również i wtedy, gdy setki kilometrów przebiega za góry, za morza, do Budapesztu, Lublany, Kartaginy, czy Buenos Aires po to tylko, by tam swą obecnością uświetnić Uroczystości Eucharystyczne. Widać ją w nawoływaniu wiernych do codziennego pożywania pokarmu bohaterów. Widać w pragnieniu poświęcenia wszystkich kato-

lików polskich, ich rodzin, warsztatów pracy, i całego narodu Boskiemu Sercu Jezusa, które to poświęcenie dokonywuje się nie gdzie indziej jak w sakramentalnym zjednoczeniu. Chciał, by w najczystszej szkole Mistrza z Nazaretu lud uczył się życia nadprzyrodzonego. Nawet ostatnia choroba posłuży mu do wygłoszenia najpiękniejszego kazania eucharystycznego, gdy zażąda przyniesienia w procesji wiatyku, aby wierni wiedzieli, że Kardynał Prymas gotując się na śmierć, wobec biskupów, kapituły i dusz sobie powierzonych przyjmuje Komunię świętą. Po takim życiu jakiej wymowy nabiera złożenie go na wieczny spoczynek we wschodniej ścianie kaplicy Najświętszego Sakramentu warszawskiej katedry!

Nie przypadkiem również w miliardy można by było liczyć Pozdrowienia Anielskie, zanoszone w intencji Zmarłego po całym kraju przed tron Boży. Ani też nie przypadkiem opleciono mu skostniałe dłonie różańcem. Ale uczyniono to tak jak przystało gorącemu słudze Marii i apostołowi różańcowych modłów, które uważał za wyraz umiłowania Najświętszej Panienki. Sam go, mimo rozlicznych zajęć w całości codziennie odmawiał. Sam publicznie nosił go w dłoniach na procesjach i w podróżach, a przy każdej okoliczności autorytatywnie do niej zachęcał mówiąc jasno: „Modlitwa różańcowa jest modlitwą potężną. Dlatego też gorąco wam ją polecam! Nie zaniedbujcie jej nigdy. Odmawiajcie ją nie tylko w maju, czy październiku ale codziennie. Dawniej wszyscy odmawiali różaniec i dziś każdy powinien różaniec odmawiać. Bądźcie szerzycielami modlitwy różańcowej. Tą bronią pokonamy zło“.

To ukochanie Marii sprawia, że z niezwykłą radością uczestniczy w różnych uroczystościach maryjnych i koronuje Jej cudowne obrazy. Z wielką pieczołowitością zabiega o wkład Polski w prace nad ogłoszeniem dogmatu Wniebowzięcia i Wszechpośrednictwa Marii, oraz o upowszechnienie święta Wspomożycielki wiernych. Z niezłomną wiarą budzi wszystkie stany do składania ślubowań mariańskich. Pod Jej wszechwładne berło gromadzi na konferencje Episkopat Polski i zwołuje pierwszy polski synod plenarny. A wreszcie rzuca do Jej stóp całe społeczeństwo katolickie, oddając je czułej opiece Niepokalanego Serca Królowej i Pani. Skierowawszy zaś powierzoną sobie owczarnię wymową przykładu i władczym swym słowem tam, gdzie jedyna ostoja i zwycięstwo, mógł ze spokojem wyrzec na odejściu: „wszystko jest w ręku Boga i Matki Najświętszej“.

W szkole apostolstwa

Młodzieńczy zapał, kształtowany w kolebce Zgromadzenia w Turynie i w centrum chrześcijaństwa u grobu świętego Piotra, wnet się przerodził w pełne gorliwości życie zakonnika, które ostatecznie ogarnął płomień apostolstwa, bo w takim świetle przedstawił mu się ostatni zew Założyciela rodziny zakonnej, do której należał. Dał temu wyraz w liście pasterskim „O życiu Kościoła Chrystusowego" gdy pisał: — „Święty Jan Bosko wołał, umierając: pracy... pracy... pracy... W polskim życiu kościelnym przetłumaczmy ten apostolski wydźwięk zdobywczej duszy na bohaterstwo aktywności. Polsce potrzeba apostołów wielkiego ducha i poświęcenia!" [1])

Takim apostołem sam został. Głębia umysłu, szczerość horyzontów, szlachetne serce, wypróbowana cnota, złożyły się na fundamenty wielkości tego apostolatu, ożywionego duchem św. J. Bosko i św. Fr. Salezego. Nie wiadomo wprost, czy lepiej wcielił w życie hasło Janowe: „Daj mi dusze, o resztę nie stoję", czy też Franciszkową zasadę stania się „wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich zbawić".

Nie szukając własnych korzyści, ani dostojeństw, wszak wiemy, że kilkakrotnie chciał zrezygnować z zajmowanych stanowisk, jeśliby to miało wyjść na korzyść Kościoła, nie dbając zupełnie o przysporzenie zysków materialnych najbliższej rodzinie, czy zakonowi, z którego wyszedł, zawsze umiał zdobyć się na heroiczne poświęcenie i sięgnąć do odpowiednich metod, gdy chodziło o zdobycie Chrystusowi nieśmiertelnych dusz. Dzieła mające na celu dobro młodzieży wzrastającej w tak trudnych warunkach materialnych i moralnych, natchnione mowy, listy i orędzia do całego narodu kierowane, dobór duszpasterzy dla osieroconych diecezji i organizacja nowopowstających prowincji kościelnych, zakon zapaleńców Chrystusowych, przeznaczony dla wszystkich, żyjących z dala od Macierzy, oto pomniki apostolskiej żarliwości, których powstanie sen mu spędzało z powiek.

„Któż zgłębi — pisał w orędziu wielkopostnym o życiu parafialnym — tę moją troskę o „wszystkie kościoły"? Przygniata mnie ona ciężarem odpowiedzialności. Niepokojem wrosła mi w duszę. Przerywa modlitwy. Wypełnia rozmyślania Dręczy w rachunkach sumienia..." [2]) Ciężar tej odpowiedzialności zwiększyło jeszcze wielkoduszne oświadczenie w pierwszym odezwaniu się do diecezjan, w którym zapew-

---

[1]) Miejsce przyt. str. 168.
[2]) M. przyt. str. 98.

nia, że wszyscy mają prawo do jego miłości, do jego pracy i opieki, że wszystkim chce służyć, wszystkimi się zająć, aby wszystkich Chrystusowi pozyskać. Ale też któż nie jest dzisiaj dostatecznie przekonany o tym, że rzeczywiście jako Prymas Polski służył wszystkim, pozyskując wszystkich dla Chrystusa. Stąd stał się nie tylko przedmiotem podziwu, lecz zdobył sobie miłość powszechną, która mu zjednała zaszczytne imię Prymasa serc.

Gdybyśmy chcieli sięgnąć do źródła tej apostolskiej mocy i rozmachu, to przekonalibyśmy się, że dla niego Chrystus nie był zamierzchłą postacią minionych wieków, ani pozaobłocznym Panem, ale że dogłębnie przeżywał rzeczywistość mistycznego Chrystusa w Kościele. Z tych to przekonań o rzeczywistości mistycznego Chrystusa, z którego wiekuistej żywotności płynie tajemnicza nieśmiertelność katolicyzmu, tworzy się ta niezłomna wiara w zwycięstwo, w niemoc piekielnych bram, stąd to umiłowanie dusz ludzkich i niczym niepohamowane oddanie się szerzeniu Królestwa Chrystusowego na ziemi. Poznański Kongres Chrystusa Króla, tak pieczołowicie przezeń przygotowany, to symbol hołdu Panu tegoż Królestwa i Królowi nad króle, w wizji powszechności Jego władania nad społecznością jednej owczarni i jednego Pasterza.

Sprawdzian aktywności

W biografii świętej Katarzyny Sieneńskiej czytamy, że gdy już doszła do zupełnego wyzucia się świata i osiągnęła zjednoczenie ekstatyczne z Chrystusem, Ten, mimo jej oporu, kazał jej wrócić do swoich i działać. I dziwna rzecz, prawie wszystkich wielkich mistyków, ze św. Teresą Wielką i św. Janem od Krzyża na czele, znamionuje niezwykła aktywność. Czy tedy wobec ogromu dzieł i niezmożonej działalności, którą nieraz trudno mierzyć ludzką miarą, nie należałoby wyprowadzić wniosków o bardzo wysokim stopniu życia wewnętrznego Kardynała Prymasa? Jeśli żywot jego, w świetle Bożych przeznaczeń, był jedną serią wyraźnych łask, jednym pasmem owych „magnalia Dei", zdziałanych przez łaskę z posłużeniem się narzędziem jego osoby, to czyż i życie też wewnętrzne tak wybranej duszy nie musiało być podniesione do wyżyn mistycznego zjednoczenia z Chrystusem?

Chciejmy się dobrze rozumieć. Mistycznego zjednoczenia nie trzeba zaraz utożsamiać z łaską kontemplacji mi-

stycznej, będącej owocem działania przede wszystkim darów Mądrości, Umiejętności i Rozumu, ale dusza może żyć także życiem mistycznym dzięki udzielającym się jej w pierwszym rzędzie obficie darom Pobożności, Męstwa, Rady i Bojaźni Bożej, jak tego życie czynne większości wyznawców Chrystusowych wymaga. Że stan ten życia wewnętrznego nie był mu obcym, to nie tylko nam mówi o tym wzbogacenie nimi charyzmatu jego kapłaństwa, ale świadczy najlepiej to, że do tego rodzaju życia mistycznego nawoływał wszystkich. „I w Polsce — wsłuchajmy się dobrze w jego słowa — musi w łonie Kościoła nastąpić wrzenie mistyczne. Dusze muszą zakipieć życiem sakramentalnym, zdobywać pełnię życia wewnętrznego, poddać się twórczemu działaniu Ducha Świętego, poróść świętością ewangeliczną. Tej mistycznej głębi potrzebuje Kościół w Polsce najwięcej. Potrzeba jej przede wszystkim kapłanom". (Z życia Kościoła Chrystusowego).[1])

Nasze przekonanie o głębi jego mistycznego zjednoczenia upewnia jeszcze tak wyraźna u niego pełnia blasku cnót wszelkich, które są warunkiem niezbędnym takiego właśnie poddania się twórczemu działaniu Ducha Świetego. Powiedział jeden z pisarzy o śp. Prymasie Hlondzie, że był wybitną indywidualnością, a to co mówił i co robił cechowała pewna wielkość. Wielkimi jeż naprawdę były jego cnoty, a jak wielkimi to widać jasno z tego, że kaznodzieja przygrobny J. E. Ks. Bp. Radoński kazał u jego mar społeczeństwu katolickiemu ślubować, iż wierzyć będzie w to, w co On wierzył, ufać tak, jak On ufał i kochać tak, jak i On kochał.

Dziewicza czystość, franciszkańska pokora i ubóstwo, niewypowiedziana skromność przy pełni majestatu, bezuporna stałość, anielska łagodność, nadzwyczajna cierpliwość, ciche umartwienie i tyle jeszcze ich odcieni jak korona gwiazd najpiękniejszych przybrały mu skronie, ale wszystkie je przyćmiewa bezprzykładna miłość bliźniego, jak słusznie przystało tej, która jest zawiązką doskonałości i wypełnia Zakon.

Toteż czaru obcowania z ludźmi wszelkiego rodzaju i pokroju nie zdobywał w szkole dyplomatycznych manier, ani też w przyswajaniu sobie li tylko przepisów grzecznościowych, ale w ożywianiu ich duchem nadprzyrodzonej miłości. Ona pozwalała mu znaleźć dla każdego dobre słowo i jasność uśmiechu na twarzy i zrozumienie bólu i serdeczność w naganie, czy sprzeciwie. Ona Wielkiemu Prymasowi,

---

[1]) M. przyt. str. 166.

jak ongiś wielkim Ojcom Kościoła kazała widzieć w walce tylko zagadnienia, problemy, zasady, a nie nieprzyjaciela, do którego podchodził bez uprzedzenia, jako do nieszczęśliwej ofiary błędu. Jej może zawdzięczać swoje pełne optymizmu zaufanie do ludzi i to, że potrafił sprostać zaufaniu wszystkich tych, którzy w jego słowie szukali pomocy, rady, oparcia, umocnienia, nauki. Ona sprawiła, że jeszcze z trumny z przedziwną pogodą na zastygłym obliczu, ze spokojem niewysłowionym chce wszystkich ukajać, podnosić na duchu i porwać za sobą tam, gdzie pierzchną mroki wiary, nadzieje są zbyteczne, a ona jedna przeradza się, uzyskując pełnię swego urzeczywistnienia.

Ostatni szczebel w doskonałości

Obserwatorzy tego bezsprzecznie wybranego przez Boga człowieka ulegają pokusie dopatrywania się w historii jego życia triumfalnego pochodu na drodze usłanej różami. Z zawrotną szybkością piął się przecież po stopniach dostojeństw i poważania u ludu. Ogrom dzieł jego przytłaczał rozmachem i wspaniałością. Sława cnót i mądrości rozeszła się po całym świecie. Wróżono mu tiarę, jako ukoronowanie wzlotów. Opatrzność jednak osądziła, że nie tego potrzeba mężowi, który jako wzór do naśladowania w narodzie musiał się stać mężem ze wszechmiar doskonałym. Do tego brakowało mu próby niezawinionego cierpienia.

Z wrześniem 1939 roku ta próba nadeszła i wtedy, jak biblijny Hiob, coraz silniej przybijany lawinami ciosów, stanął nad ruiną wszystkiego, w co tyle włożył serca, a co huragan wojny rozniósł na cztery świata strony i obrócił w perzynę. Powierzone mu stado i ta umiłowana cząstka owczarni, bracia kapłani, ginęli tysiącami, zmiatani ze świata terorem wojennym w więzieniach, obozach koncentracyjnych i krematoriach. Świątynie Boże pozamieniano na przybytki zepsucia i stajnie dla zwierza, a co najmniej puszczono z dymem. Rozleciał się w gruzy z takim trudem wzniesiony gmach Akcji katolickiej. Stłumiono tak pięknie zaczynające płonąć iskry zapału misyjnego i myśli tomistycznej rozniecane na ogólnopolskich zjazdach i międzynarodowych kongresach, zwoływanych do kraju. Przekreślono starania o stworzenie Akademii Duchownej i tak świetnie rozwijającą się metropolię życia religijnego w Polsce. Poznań ogołocono ze wszystkiego, co lata całe zdobywano, by dźwignąć go na te wyżyny. Wreszcie i jego samego, zdawałoby się wcieloną

aktywność, dotknął krzyż bezczynności na długie lata, ograniczeniem możliwości działania, najpierw w gościnnych progach biskupa z Lourdes, potem w samotni benedyktyńskiego klasztoru w Hautecombe i wreszcie w celi więziennej paryskiego gestapo, gdzie bez Mszy świętej i innych pociech religijnych, jakby przez czartów na pośmiewisko wystawiony, musiał wpatrywać się w sterty literatury satanicznego okultyzmu.

Przyjmując te doświadczenia z ręki Boga z równą wdzięcznością, jak przyjmował obfitość błogosławieństw od Pana, przyjmuje je na siebie jako cząstkę cierpień Kościoła i męczeńskiej Ojczyzny w intencji najofiarniejszej ekspiacji. Ta noc ciemności ducha. znana nam z mistyki św. Jana od Krzyża, konieczną była do wzniesienia się na ostatnie szczeble doskonałości, w osiąganiu pełnego ziszczania się historii wybrańców Bożych.

Na sąd z włodarstwa serc

Podkreślał w swym przemówieniu żałobnym J. E. Ks. Bp. Choromański świętość i niezwykłość życia śp. Kardynała Prymasa, podkreślił również świętość i niezwykłość jego śmierci. Mówiąc o niezwykłym i świętym zgonie tego najwyższego dostojnika Kościoła katolickiego w Polsce, musimy cofnąć się o kilkanaście lat wstecz, kiedy to leżąc na niebezpieczny skrzep w poznańskim szpitalu Elżbietanek Kardynał pocieszał strapione siostry zapewnieniem doczekania jeszcze sześćdziesiątych siódmych lat życia. Już wtedy widocznie, choć w żartach to wyrażał, kres żywota jasno mu stał przed oczyma. Gdyby tak nie było, to na jakiej podstawie mógł był oświadczyć na pogrzebie śp. Feliksa Nowowiejskiego, jako Arcybiskup poznański jeszcze, że w Poznaniu nie umrze? W ustach zaś wnoszącego na metropolię stolicy blaski prymasowskiej purpury dziwnie tajemniczo brzmią słowa o Sądach Bożych, o wielkim wezwaniu, o zapowiedzi czegoś ogromnego, co mu przyjdzie w sercu Rzeczypospolitej przeżyć. Gdy się dobrze wczytujemy w ten tekst przemówienia ingresowego, to wyczuwamy w nim ogromny wzrost uświadomienia sobie przezeń odpowiedzialności za włodarstwo nad duszami wobec coraz to wyrazistszej wizji pójścia przed Oblicze Majestatu Bożego.

Tymczasem przemówienia, zwłaszcza ostatniego roku przybierają charakter coraz bardziej testamentarny. Toteż o testamencie duchowym na łożu śmierci wcale nie wspom-

niał. Przeszedł nad tym szczegółem do porządku, jakby już dawno o nim pomyślał. Za taki testament duchowy Prymasa Odrodzonej Polski należało by uważać już życzenia, składane w pierwszym dniu krytycznego roku, skoro tylko w nieco zmienionej wypowiemy je formie:

„Twórcza wiara — odzywał się wówczas do nas — nie zawiedzie Was i nie zmieni się w ból zwątpienia. Niech więc nie ustaje remont dusz! Należy odgruzowywać serca, rozorywać ugory życiowe, zdzierać zaćmy myślowe. Wśród burzy, która dziejom nowe koryto żłobi, musicie kształtować nowego człowieka, wierzącego, wspartego na Bożym przykazaniu! Idźcie naprzód swobodni, bez wahania, z wiarą w triumf Chrystusa. Wyznawajcie zawsze zasadę, że chrześcijaństwo jest ostateczne i że ostateczny jest Kościół. Nowe czasy przyjmujcie nie jako grób ducha, lecz jako wyzwolenie człowieka z jarzma grzechu".

Po ich wypowiedzeniu dalszym niejako ciągiem tegoż testamentu staną się końcowe wypowiedzi ostatniego z orędzi, pozostawionych na piśmie, które brzmią w ten sposób: „Złóżcie z serc niepokoje. Wyleczcie dusze z bólu. Krzepcie się wiarą, że nie darmo potem życiowego trudu użyźniacie odłogi i puszczajcie w ruch zakłady przemysłowe. Budujcie Polskę na zagonie, w mieście, w kopalni, w każdej pracowni, a w duszach, rodzinach i parafiach umacniajcie Królestwo Chrystusowe! Iżby na całym obszarze Rzeczypospolitej każdy czuł się dobrze jako człowiek, jako obywatel państwa, jako wyznawca ewangelicznej prawdy i jako wierny syn Kościoła. Iżby z świętego poddania się serc polskich i życia polskiego pod słodkie panowanie Chrystusa i sumiennego zachowania Jego przykazań spływały na naród cały Miłosierdzie. światło, pokój, szczęście prawdziwe i nowe posłannictwa. Niech ma Was w swej wszechmocnej opiece Wniebowzięta Królowa Polski i wszechświata! Czcijcie ją serdecznie i codziennie odmawiajcie różaniec"!

Testament był więc już gotowy 24 maja, a 10 października, gdy nikt jeszcze niczego się nie spodziewał. on najwyraźniej żegna się publicznie z osieroconym ludem. Procesja z relikwiami Bł. Ładysława z Gielniowa to symbol odejścia do Pana. Tam przemawiając podkreśla wartość duchowych skarbów narodu i Ojczyznę swą. wraz z jej bohaterską stolicą, oraz wszystką młodzież polską oddaje pod strażowanie błogosławionemu Patronowi, a młodzieży znowu powierzając święte Jego prochy, przekazuje jej wraz z nimi misję strażowania nad świętością i wielkością narodu.

Ostatni akt publiczny został dokonany, ale zdając sobie sprawę z nadchodzących końcowych chwil żywotu, nie zdawał sobie może sprawy z rodzaju i okoliczności rozstania się ze światem. Dopiero złożony na łożu boleści mógł już niedwuznacznie powiedzieć, że od pięciu dni jest konającym człowiekiem, że tylko cud mógłby go dźwignąć z tej choroby, że umrze w dzień poświęcony Marii patronującej dobrej śmierci.

Bóg dał mu jeszcze tę łaskę, że do końca mógł świecić wszystkim swoim przykładem, przyjmując uroczyście ostatnie Sakramenta święte, a potem nie przywiązany do niczego, nie mając żalu do nikogo, zdany zupełnie na Wolę Bożą, na odejście czeka z radością, bo to chwila przejścia do lepszego życia, złączenie się na zawsze z Umiłowanym, któremu bez zastrzeżeń służył w całym swym życiu.

W aureoli czci powszechnej

Kryptę, kryjącą w sobie sarkofag ze zwłokami ukochanego Władcy serc, przywaliła marmurowa płyta ze skromnym napisem grobowym: AUGUST KARDYNAŁ HLOND — PRYMAS POLSKI — URODZONY 1881 - 1948 ZMARŁY. Przed nią po odejściu duchownych i świeckich dostojników w niezmąconej ciszy i spokoju przesuwały się całymi godzinami nieprzebrane rzesze ludzkie. Właściwie pochód ten zaczął się już formować znacznie wcześniej, bo zaraz po śmierci, najpierw w domu żałoby, potem w prokatedralnych nawach, a wreszcie tam na wybranym przezeń miejscu wiecznego spoczynku. Rozpoczęli go ministranci prymasowskiej kaplicy, którzy wdarli się do pokoju w chwili ubierania zmarłego, w przeświadczeniu, że dostać się tam później będzie już dla nich rzeczą niemożliwą z powodu natłoku tych, co nadejdą na wieść o śmierci. Przewidywaniom w zupełności odpowiedziała rzeczywistość, bo od owej chwili tysięczne tłumy urzędników, studentów, uczniów, dzieci i matek z niemowlętami, a nawet kalek, tak z samej Warszawy, jak i z najodleglejszych zakątków Polski przybyłych, pielgrzymowały do tej bez ozdób i wieńców wystawionej trumny, oczekując całymi godzinami na swoją kolejkę po to tylko, by go ujrzec po raz ostatni, by o stopy jego otrzeć różaniec, medalik, czy obrazeczek święty, a przede wszystkim, by się przy tej trumnie pomodlić, nie tyle może za Niego, co do Niego i wziąć choć spoza grobu jeszcze jego arcypasterskie błogosławieństwo. Obeznani z jego świątobliwym życiem i takąż samą świątobliwą śmiercią przejawiają do śmiertelnych jego szcząt-

ków stosunek taki, jaki się żywi tylko do świętych relikwii. Na łamach zaś pism katolickich zauważono, że Kardynał schodził z tego świata opromieniony nimbem świętości, czyli jak to się mówi w języku Kościoła: „in odore sanctitatis".

Jeżeli po zgonie któregokolwiek z kanonizowanych świętych poprzedzić musiała nieomylny wyrok Papieża opinia świętości, rodząca się w sercach wiernych, to chyba nie w innej wypowiadała się ona formie niż ta, na którą patrzyły nasze oczy. A przecież do tych głosów ludu katolickiego dołączają się jeszcze ponad to i wypowiedzi biskupów. Jeden z nich, nie waha się zupełnie wobec innych porównywać manifestacji pogrzebowych zgasłego Prymasa do triumfalnego pochodu za trumną św. Jana Bosko, którego największym był synem (Ks. Bp Radoński). Inni już otwarcie piszą: „Utraciliśmy prawdziwego ojca ziemskiego, ale zyskaliśmy przyjaciela i pośrednika u tronu Bożego"! Kardynał August Hlond żyje i żyć będzie w pamięci całego narodu, całego Kościoła i może śmiało powtarzać za swym Umiłowanym: — „Jam Ciebie wsławił na ziemi, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił, a teraz wsław mnie Ty, Ojcze"! (Ks. Bp Choromański, Ks. Inf. Dr Kominek).

Rzeczywiście. Wobec takich objawów hołdu i czci składanych u grobu tego ze wszechmiar doskonałego męża pozostaje jedynie tylko prosić Boga by ten, który żywy był w tej wielkiej dziejowej chwili dla katolickiej Polski wodzem, umarły stał się Jej niebieskim orędownikiem między świętymi naszej Ojczyzny Patronami.

S. M. Renata, Niepokalanka

Najśw. Panna z Lourdes

W TEKSTACH LITURGICZNYCH

Zeszłego roku minęło dziewięćdziesiąt lat od zjawienia się Najśw. Marii Panny w pirenejskiej miejscowości Lourdes, 14-letniej pastuszce, Bernadecie Soubirous, wyniesionej dziś na ołtarze. Zjawienia te powtórzyły się 18-cie razy (od 11 lutego do 16-go lipca 1858 r.)

Lekcje Brewiarza podają w drugim Nokturnie Jutrzni zwięzłe opowiadanie o tym cudownym fakcie:

„W czwartym roku po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia, nad brzegiem rzeki Gave pod miastem Lourdes, w diecezji Tarbes we Francji, Maria Dziewica ukazała się kilkanaście razy w grocie Massabielle dziewczynce imieniem Bernadetta, ubogiej i prostej, lecz bardzo pobożnej.

Postać Niepokalanej tchnęła młodością i dobrocią; przybrana była w szatę białą jak śnieg, przepasaną błękitną szarfą. Z głowy spływała biała zasłona, na bosych stopach widniały złote róże.

W dzień pierwszego zjawienia, 11 lutego 1858 r., nauczyła dziewczynkę żegnać się pobożnie i odmawiać różaniec, co powtarzała za każdym ukazaniem się jej.

Za drugim zjawieniem Bernadetta, lękając się szatańskiego podstępu, w prostocie ducha pokropiła zjawisko wodą święconą, na co błogosławiona Dziewica uśmiechnęła się dobrotliwie. Za trzecim razem poleciła małej pasterce przychodzić do groty przez dni 15. Odtąd rozmawiała z nią często i wzywała do modlitwy za grzeszników; kazała jej całować ziemię i czynić pokutę. Potem poleciła powiedzieć kapłanom iż mają na tym miejscu zbudować kaplicę i organizować do niej procesje uroczyste. Nadto kazała jej umyć się i napić wody ze źródła jeszcze ukrytego pod piaskiem, które niebawem wytrysnąć miało.

Wreszcie w dniu 25 marca, w samo święto Zwiastowania, dziewczynka poprosiła usilnie o wyjawienie swego imienia Tej, która tyle razy raczyła się jej ukazać. Wtedy Najśw. Dziewica, złożywszy ręce na piersiach i podnosząc oczy w niebo, rzekła: „Jam jest Niepokalane Poczęcie."

Wieść o cudach zdziałanych przy grocie szerzyła się szybko po kraju i niebawem coraz liczniejsze tłumy zaczęły podążać do Lourdes. Wreszcie biskup z Tarbes, przekonany o prawdziwości licznych cudów i prawdomówności Bernadetty, ogłosił w cztery lata po wyżej wymienionych wypadkach, prawnie zbadanych, że znamiona zjawień i uzdrowień mają charakter nadprzyrodzony i pozwolił na objawy czci składane Najświętszej Pannie w grocie Massabielskiej. Niebawem stanęła tam kaplica, a później wspaniały kościół i odtąd nie-

przejrzane tłumy wiernych, przybywających z Francji, Belgii, Włoch, Hiszpanii i innych krajów Europy, a nawet dalekich wybrzeży Ameryki, ciśnie się do tego uprzywilejowanego miejsca, a imię Niepokalanej z Lourdes słynie dziś na całym świecie. Woda cudownego źródła, rozsyłana w dalekie strony, sprawia nieraz natychmiastowe uzdrowienia. Ponadto corocznie podczas uroczystej procesji z Przenajświętszym Sakramentem, wielu chorych zdrowieje pod błogosławieństwem Monstrancją, za wstawieniem się Matki Niepokalanej. Tymi cudami poruszeni, Papieże Rzymscy Pius IX, Leon XIII i Pius X obdarzyli bazylikę w Lourdes cennymi łaskami i odpustami. Leon XIII ustanowił uroczystość Najśw. Panny z Lourdes na dzień 11 lutego (rocznicę pierwszego zjawienia się Bernadecie) ze Mszą i Officium własnym, a Pius X rozszerzył to święto na cały świat katolicki."

Po tym zwięzłym (a nieco tu skróconym) opowiadaniu zawartym w Brewiarzu, przyjrzyjmy się z kolei poszczególnym częściom tego prześlicznego Officium, pokrewnego liturgicznym tekstom 8-go grudnia.

Invitatorium Jutrzni śpiewa: „Niepokalane Poczęcie Dziewicy Marii wychwalajmy, Chrystusa, Syna Jej, uwielbiajmy Pana."

Piękne są hymny tego nowego Officium:

Na Jutrznię: Te dicimus praeconio

1. Tobie śpiewamy chwałę: Matko droga Niepokalana,
Dobrotliwie na nasze pienia odpowiedz łaskę zlewając.
2. Winni synowie Adama rodzimy się grzesznym potomstwem.
Ciebie jedną wolną od zmazy praojca, Dziewico, wyznajem.
3. Głowę zazdrosnego smoka ty kruszysz stopą zwycięską,
Ty jedna tylko masz chwałę niezmazanego poczęcia.
4. Ozdobo rodzaju ludzkiego, znosząca hańbę Ewy,
Nas proszących weź w obronę, Ty nas upadłych podźwignij.
5. Poskromić racz starodawnego węża potęgę i chytrość,
Byśmy się z Tobą radować mogli weselem niebieskim.

Psalmy są zwykłe Mariańskie, przeplatane ślicznymi

antyfonami, a lekcje responsoriami, w których powracają symboliczne teksty pięknie dobrane i zręcznie połączone z ksiąg Mądrości, z Apokalipsy, a zwłaszcza pieśni nad pieśniami np.

I. R. „Mądrość, która dosięga od końca do końca mocno i wszystko urządza wdzięcznie, zbudowała sobie dom: oto przybytek Boga między ludźmi.

V. Widziałem święte miasto Jerusalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane jako oblubienicę przybraną mężowi swemu."

II. R. „Jako tęcza jaśniejąca między obłokami, jako kwiat róży we dni wiosny, jako lilie nad wodą bieżącą — tak jaśnieje Dziewica Niepokalana.

V. Łuk mój położę na obłokach, i będzie znakiem przymierza mego z wami."

III. R. „Wstań, przyjaciółko moja, piękna moja, gołębico moja, a przyjdź i ukaż mi oblicze twoje, niechaj głos twój zabrzmi w uszach moich.

V. Głos synogarlicy słyszan jest w ziemi naszej; ukaż mi oblicze Twoje!"

IV. R. „Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce?

V. Ta jest gołębica moja, doskonała moja, niepokalana moja. Piękna jako księżyc, wybrana jako słońce"

Hymn na Laudes: „Aurora soli praevia" przygrywa do figur Starego Testamentu przedobrażających Marię: do Arki przymierza, przed którą rozstępowały się fale Jordanu, do Runa Gedeonowego it.p.

I. „Zorzo poprzedzająca Słońce, szczęsna Zwiastunko zbawienia, w cieniach nocy lud Twój Ciebie, o Panno, kornie przyzywa.

2. Potok zgubnymi falami porywający wszystkich w przepaść, zatrzymuje swój bieg, gdy (przezeń) przechodzi Arka Przymierza.

3. Podczas gdy spalona żarem ziemia wysycha, Tyś jedna rosą zwilżona. Gdy ziemia wokoło zroszona, Ty jedna suchą zostawasz.

4. Wąż hardo podnosi głowę, ziejąc swym zgubnym jadem; lecz dumny smoka łeb Ty kruszysz, niezwyciężona.

5. O dobra Matko, wejrzyj na łzy i prośby błagalne, i pokonawszy piekło, walczących obroń od wroga.“

Antyfona do Benedictus kończy Laudesy słowami: „Przejasna Zorzo zbawienia, z Ciebie Mario Dziewico, wyszło sprawiedliwości Słońce, które zawitało do nas, wschodząc z wysokości.“

Teksty Mszy św. odnoszą się do cudownych objawień oglądanych przez Bernadettę w Lourdes.

Introit: „Vidi civitatem sanctam, Jerusalem novam, descendentem de coelo a Deo, paratam sicut sponsam ornatam viro suo“, mówi o Najśw. Pannie, którą Liturgia lubi nazywać „Jerozolimą nową“; zstępuje Ona z nieba, od Boga, do Massabielskiej groty, strojna we wszystkie cnoty, jako Oblubienica Ducha Świętego i przyszła Matka Boża.

Kolekta w pierwszej swej połowie jest identyczna z kolektą 8-go grudnia, tylko zakończenie jest inne: „Spraw, prosimy Cię, abyśmy, którzy Niepokalanej Dziewicy ukazanie się uroczyście obchodzimy, zbawienia (lub zdrowia — bo „salus“ ma te dwa znaczenia) duszy i ciała dostąpili.“ — Jest to aluzja do częstych a cudownych uzdrowień, z których słynie Lourdes.

Lekcja z Apokalipsy św. Jana (II, 19 i XII, 1—10.) brzmi: „I otworzony jest Kościół Boży na niebie: i widziana jest skrzynia testamentu Jego w Kościele Jego, i stały się błyskawice i głosy i trzęsienia ziemi i grad wielki. I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej stopami, a na głowie korona z gwiazd dwunastu. I słyszałem głos wielki na niebie mówiący: Teraz się stało zbawienie i moc i królestwo Boga naszego i zwierzchność Chrystusa Jego.”

Ślicznie dobrany jest Graduał: „Kwiaty ukazały się na ziemi naszej, przyszedł czas winnic obrzynania... Wstań, przyjaciółko moja, piękna moja, a przyjdź. Gołębico moja w rozpadlinach skalnych (aluzja do groty Massabielle), w szczelinach parkanu, Alleluja, Alleluja — okaż mi oblicze swoje;

niech głos Twój zadźwięczy w uszach moich, gdyż głos Twój jest słodki a oblicze Twoje śliczne, Alleluja.“

Archanielskie *Ave* słyszymy w Ewangelii „Missus est“, a potem w Offertorium. Te słowa Gabriela rozbrzmiewają nieustannie w Lourdes, bądź w tak często odmawianym tam Różańcu, do którego Najśw. Panna wciąż Bernadetę nawoływała, bądź w znanej dziś na całym świecie pieśni zwanej l' “Ave de Lourdes“, a przełożonej na wszystkie języki ziemi.

Sekreta jest bardzo niezwykła: „Hostia chwały, którą Tobie, Panie, przez zasługi Niepokalanej Dziewicy ofiarujemy, niech będzie Ci wdzięczną wonią, a nam zjedna pożądane zdrowie duszy i ciała.“ — Znowu aluzja do cudownych w Lourdes uzdrowień.

Antyfona do Komunii z Psalmu 64: „Nawiedziłaś ziemię i napoiłaś ją; rozmaicie ją ubogaciłaś“ – odnosi się do cudownego źródła, wydobytego z ziemi na rozkaz Najśw. Panny ręką małej pastuszki, w którym tylu chorych zdrowie odzyskało i wciąż odzyskuje.

Postkomunia zawiera symbol i podobieństwo: wędrówka nasza poprzez to życie doczesne jest symbolizowana pielgrzymką do Lourdes, a modlitwa ta prosi o błogosławieństwo na powrót do domu i do ojczyzny niebieskiej: „Nas, których, Panie, pokarmem niebiańskim zasiliłeś, niechaj prawica Niepokalanej Matki Twojej podtrzymuje, abyśmy z Jej pomocą dojść do niebieskiej Ojczyzny zasłużyli.“

Nieszpory mają Psalmy Mariańskie, obramowane następującymi antyfonami:

1. „Jasnością jest wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy“ (Mądr., VII, 26).
2. „Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod Jej stopami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu (Apokal., XII, 1).
3. Tyś chwała Jeruzalem, Tyś wesele Izraela, Tyś chlubą ludu naszego“ (Jud., XV, 10).
4. „Błogosławionaś Ty, Panno Mario, od Pana Boga Najwyższego, nad wszystkie niewiasty ziemi“ (Jud., XIII, 23).

5. „Dzisiaj Imię Twoje tak uwielbił Pan, że nie ustąpi chwała Twoja z ust ludzi“ (Jud., XIII. 25).

Hymn „Omnis expertem maculae Mariam“, w rzadkim w hymnach liturgicznych wierszu saficznym, tłumaczymy tu dosłowną prozą:

1. Od wszelkiej zmazy wolną ogłasza Marię najwyższy nauczyciel wiary (Pius IX). Ziemia wierząca radośnie obchodzi — triumf Dziewicy.
2. Ukazując się pokornej dzieweczce, Dziewica pokrzepia strwożoną i świętymi usty mianuje siebie — Niepokalanym Poczęciem.
3. Szczęśliwa groto, ozdobna widokiem Bogarodzicy! o czcigodna skało, z której wytrysły obfitym strumieniem — życiodajne wody!
4. Tu się gromadzą te pobożne tłumy, z ziem naszych oraz z dalekich pielgrzymi, prosząc o pomoc — potężnej Dziewicy.
5. Przyjmuje Matka łzy Ją błagających, obdarza chorych upragnionym zdrowiem, co otrzymawszy tłum wdzięczny powraca — do swej ojczyzny.
6. Przychyl się Panno, do błagań proszących, ujmując zawsze naszego ciężaru; otrzymaj smutnym po trudach tej ziemi — wieczne wesele!

Antyfona do Magnificat kończy uroczystym akordem piękne Officium brewiarzowe tego dnia:

„Dzisiaj chwalebna niebios Królowa ukazała się na ziemi. Dzisiaj ludowi swemu przyniosła słowa zbawienia i zadatek pokoju. Dzisiaj Aniołów i wiernych chóry, wielbiąc Jej Niepokalane Poczęcie, radością się weselą, Alleluja!

O. Otto, karmelita bosy

Sakrament bierzmowania jako czynnik duchowego dojrzewania chrześcijanina

Między życiem nadprzyrodzonym, a przyrodzonym zachodzą liczne podobieństwa. Jednym z nich jest prawo rozwoju. Tak jak w przyrodzie zauważamy, iż żyjące istoty przechodzą pewną ewolucję, która prowadzi je od narodzenia przez rozkwit aż do pewnego stopnia dojrzałości, tak jednym z praw regulujących życie nadprzyrodzone jest zasada rozwoju. Życie łaski na ziemi ulega wzrostowi. Jeśli tedy chrzest jest narodzeniem się duszy do nowego życia, a to życie musi się rozwijać, tedy przełomowym chwilom, kiedy wchodzi ono w nowy etap rozwoju, odpowiadać by powinien jakiś nowy sakrament, będący nowym czynnikiem uświęcającym duszę. Sakramentem tym jest bierzmowanie, którego znaczenie w życiu duchownym mamy poniżej rozważać.

I. Rozwój naturalny człowieka a Sakrament bierzmowania.

Gdy niemowlę otrzymuje chrzest, jego życie duchowe jest jeszcze uśpione, gdyż jego władze: umysł i wola są nieczynne. Człowiek w tym wieku nie może posługiwać się swymi władzami duchowymi, zanim nie poprzedzi je doświadczenie zmysłów. Stąd nieświadomy jest życia swego i żywotnych działań w nim zachodzących. Z biegiem czasu dopiero budzi się jego świadomość, poznaje siebie, ocenia swe czyny i swoją za nie odpowiedzialność. Przez doświadczenie osobiste przychodzi do przekonania, iż życie doczesne nie jest łatwym, szczególnie jeśli się je chce prowadzić według wymagań rozumu i łaski. Życie objawia się przed nim jako walka, w której wir musi się on rzucić wychodząc ze swego wieku dziecięcego. Nastaje w życiu człowieka nowa epoka, która niesie niebezpieczeństwa, a zatem wymaga specjalnego wysiłku człowieka i nowych pomocy od Boga.

Gdzież więc znajdzie chrześcijanin taki środek, który by go poświęcił i umocnił na to nowe życie? Znajduje je w sakramencie bierzmowania. W sakramencie chrztu narodził się do życia Bożego, otrzymał niewinność duszy. Chrzest wprowadził go w wiek dziecięctwa Bożego. Sakrament bierzmowania uzupełniając dzieło sakramentu chrztu, dopełnia to jego życie, umacniając je do walki z najgłówniejszymi nieprzyjaciełami, jacy stoją przed duszą: światem, ciałem i szatanem. Jest on czynnikiem, który prowadzi chrześcijanina ku dojrzałości duchowej. Z kąpieli chrzcielnej wziął on start do bieżenia w ślady Chrystusa. Przez

pomazanie zaś Krzyżmem świętym i włożenie rąk biskupa, co stanowi sakrament bierzmowania, bierze moc osiągnięcia, drogą walki i postępu duchowego, swej dojrzałości wieku Chrystusowego, który nam za cel postawił pierwszy sakrament.

II. Łaski sakramentu bierzmowania.

W odniesieniu do tego, co powiedzieliśmy powyżej o szczególnych potrzebach tych, którzy wychodzą z wieku dziecięcego, a wkraczają w wiek męski, zrozumieć możemy skutki, jakie sprowadza ten sakrament.

P r z e d e w s z y s t k i m p o m n a ż a ł a s k ę w d u s z y. Mówimy: p o m n a ż a ł a s k ę, dlatego, że sakrament ten ustanowiony jest dla tych, którzy już posiadają łaskę chrztu, to znaczy należy do tzw. sakramentów „żywych“. Tak jak sakrament chrztu sprowadza życie łaski, tak bierzmowanie utwierdza je w duszy. Jak na chrzcie odradzamy się na życie, tak w bierzmowaniu zostajemy umocnieni do walki życiowej o zachowanie i rozwój tego życia. Z tego względu sakrament bierzmowania jest dopełnieniem sakramentu chrztu.

Sakrament bierzmowania wyraża swój skutek nie tylko w chwili udzielania; jako dalsze działanie rozciąga się skutkowo na całe życie. D a j e o n b o w i e m p r a w o d o ł a s k u c z y n k o w y c h w z m a c n i a j ą c y c h o c h r z c z o n e g o d o m ę ż n e g o w y z n a w a n i a i b r o n i e n i a w i a r y o r a z c i e r p i e n i a d l a n i e j. Jest to najcenniejszy dar tego sakramentu. Owszem jest to łaska właściwa temu sakramentowi, która czyni go tak ważnym dla naszego życia chrześcijańskiego w ogóle, a życia łaski w szczególności. Życie jest walką — jak powiada pismo święte [1]), lecz chrześcijanin posiada wszystkie pomoce do tego, aby z tej walki wyjść zwycięsko. Jest to pocieszająca nauka soboru trydenckiego, który tak mocno stanął w obronie tego sakramentu przed protestantami, przeczącymi jego istnieniu. Jego naukę tak wykłada katechizm rzymski: „Prócz tych rzeczy, które ten sakrament z innymi wspólne ma, to właśnie do tego sakramentu należy, iż ł a s k ę c h r z t u u d o s k o n a l a. Albowiem, którzy przez chrzest chrześcijanami się stają, jako nowonarodzone dzieci podlegają wątłości i zbytniej delikatności, a dopiero następnie przez sakrament Krzyżma świętego mocniejszymi się stają przeciw wszelkim napaściom ciała, świata i szatana, a umysł ich zostaje prawie niezachwianie utwierdzony w wierze ku wyznawaniu i uwielbianiu imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa“ [2]).

---

[1]) Job. VII, 1. [2]) Katechizm soboru tryd., Część II, r. III, § 20.

Wielkie więc zmiany zachodzą w duszy, która dostąpiła tej nowej łaski od Ducha Świętego. Albowiem sprawcą jej jest Duch Święty, któremu należy to przypisać co związane jest z uświęceniem duszy. Łaska jego w tym sakramencie posiada to charakterystycznego w odróżnieniu od innych sakramentów, że podwyższa, powiększa stan łaski w duszy nie w jakikolwiek sposób, lecz w sposób przedziwny. Tutaj bowiem łaska bierze swą potęgą w swoją moc duszę, odziewa ją w męstwo. Pięknie to oddał Zbawca, który mając w niebo wstąpić przykazał uczniom pozostać w mieście mówiąc: „Pozostańcie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysoka"[3]).

Toteż na przykładzie tego, jaka przemiana dokonała się w Apostołach w dzień zesłania Ducha Świętego, możemy unaocznić sobie skuteczność sakramentu bierzmowania w tych, którzy go przyjmują. Przedtem bojaźliwi, unikający żydów i zamykający się przed nimi w domu[4]), po otrzymaniu Ducha Św., dali przykład nieustraszonego męstwa w głoszeniu nauki Chrystusa, a nawet radowali się, gdy mieli sposobność cierpieć dla imienia Jego[5]). Widzimy to szczególnie u Piotra, który, przedtem tak słabym będąc, iż z lęku przed niewiastą trzykroć się Zbawcy zaparł, potem z taką śmiałością i odwagą głosił Chrystusa.

Chrześcijanin otrzymuje tutaj pełnię ducha nadprzyrodzonego przez wzbogacenie jego wyposażenia nadprzyrodzonego. Podniesienie stanu łaski, utwierdzenie cnót, nowe wylanie darów Ducha Świętego.

II. Niezatarty charakter na duszy.

Stałym skutkiem, jaki sakrament bierzmowania pozostawia na zawsze w duszy to charakter. Zaznaczmy na początek, iż wskazuje to na jego niepowtarzalność, tak jak niepowtarzalnym jest i chrzest, który również wyciska na duszy niezatarty charakter.

Podobnie jak łaska sakramentalna bierzmowania przypuszcza już istnienie w duszy łaski pierwszej, tak też i charakter bierzmowania wymaga uprzednio istnienia duszy charakteru chrztu, którego jest uzupełnieniem. Nie można uzupełniać i umacniać tego, czego nie ma. Kto przeto nie otrzymał chrztu nie może również otrzymać bierzmowania.

Z ogólnego pojęcia o charakterze sakramentalnym wiemy, iż wiąże on ściśle człowieka mistyczną spójnią z Chrystusem —

[3]) Łuk., XXIV, 49.
[4]) Jan, XX, 19.
[5]) Dzieje Ap., V. 41.

Głową i daje mu władzę do wykonywania pewnych świętych czynności w Kościele Bożym. Muszą być jednak pewne różnice między charakterem wyciśniętym przez Chrzest a Bierzmowanie, i inne niejako muszą przynależeć czynności do ochrzczonych tylko niżli do tych, którzy i bierzmowanie przyjęli. Otóż tak jak co innego jest wiek dziecięcy, a co innego jest wiek dojrzały, i jak co innego jest żyć a co innego jest wzrastać, tak podobnie wyróżnić się musi Bierzmowanie od Chrztu.

Postarajmy się bliżej określić te specjalne funkcje, jakie przydziela ochrzczonemu charakter otrzymany na bierzmowaniu. Można zebrać je w jednym zdaniu: S a k r a m e n t b i e r z m o w a n i a c z y n i c h r z e ś c i j a n i n a o b r o ń c ą C i a ł a m i s t y c z n e g o, a s z c z e g ó l n i e w i a r y C h r y s t u s o w e j. Jest to więc pasowanie na rycerza Chrystusowego. Uwydatnia nam się tutaj natychmiast znaczenie społeczne tego sakramentu. Jak chrzest jest środkiem osobistego zbawienia, tak sakrament bierzmowania zmierza głównie ku dobru społecznemu, całej ludzkości. Wpisuje on człowieka w szeregi armii Chrystusowej, której obowiązkiem jest strzec i bronić dobra wspólnego — wiary. Chrześcijanin nie żyje już odtąd dla siebie. Jego obowiązkiem jest być odtąd społecznym. W tym bowiem celu otrzymał łaskę umacniającą. Za sprawą Ducha Świętego wzmocnił się cały jego organizm nadprzyrodzony. Przez bierzmowanie Bóg wlewa chrześcijaninowi nie tylko cnotę męstwa, jak się to często utrzymuje, lecz wzmaga w nim cały depozyt życia nadprzyrodzonego, a więc podnosi stan łaski, rozwija cnoty i dary Ducha Św. Sakrament bierzmowania przynosi więc ze sobą w pewnych granicach pełnię Ducha Świętego i dojrzałość duchową, mocą której chrześcijanin może już żyć samodzielnie i pełnić wszystkie funkcje życia chrześcijańskiego. Naprowadza nas na to analogia między życiem przyrodzonym a nadprzyrodzonym. Jak w tamtym człowiek dojrzały posiada władzę spełniania wszystkich funkcji życiowych i wychodzi z granic życia indywidualnego na arenę życia publicznego, tak i w tym chrześcijanin rozwija działalność wszystkich cnót i poczyna się udzielać społeczności członków Kościoła. Piękne tu czyni porównanie św. Tomasz: „Na chrzcie otrzymuje człowiek władzę spełniania tego co dotyczy jego własnego zbawienia, stąd żyje jakby dla siebie. W bierzmowaniu natomiast otrzymuje człowiek władzę spełniania tego, co dotyczy walki przeciw wrogom wiary, jak to widać na przykładzie Apostołów, którzy zanim otrzymali pełnię Ducha Świętego, trwali na modlitwie w wieczerniku (życie prywatne zamknięte) a potem gdy wyszli (oto życie społeczne) nie wahali się publicznie wy-

znawać swą wiarę nawet wobec nieprzyjaciół wiary Chrystusowej"[6]).

To co nam daje sakrament bierzmowania, wyobrażone jest w materii, którą posługuje się biskup przy udzielaniu tegoż sakramentu. Jest nią k r z y ż m o święte, czyli mieszanina z oliwy i balsamu, którym biskup namaszcza czoło bierzmowanego. Do materii dołącza się także włożenie rąk. Każda z tych rzeczy symbolizuje nam coś z łask tego sakramentu. O l i w a wnika w namaszczone członki i czyni je zwinnymi i wzmacnia ciało. — Łaska sakramentu bierzmowania wnika do głębin duszy i czyni jej siły zdolnymi i rączymi do nadprzyrodzonego działania, zwłaszcza do mężnego wyznawania wiary Chrystusowej. Tłustość oliwy oznacza pełnię łask Ducha Świętego. Namaszczenie głowy oliwą jest w Piśmie świętym symbolem radości[7]). Tutaj jest to radość z odniesionego zwycięstwa nad wrogiem, do którego pomaga łaska sakramentu bierzmowania. Oliwa daje połysk ciału, — łaska daje blask duszy. Oliwa jest źródłem światła, — łaska sakramentu bierzmowania oświeca duszę. W o ń b a l s a m u symbolizuje wpływ dobrych uczynków. Woń balsamu rozchodzi się wokoło, — tak czyny dobre bierzmowanego winny wokoło wywierać zbawienne skutki. Bierzmowany ma się stać dodatnim czynnikiem społecznym w Kościele. Balsam bywa domięszany dla przyjemnej woni, która rozchodzi się na drugich, — dlatego bierzmowany winien być według słów Apostoła „dobrą wonnością Chrystusową"[8]). — Balsam służy także do balsamowania ciał umarłych, by je uchronić od zepsucia. Łaska bierzmowania chroni od zepsucia grzechowego duszę. Balsam goi rany ciała. — Łaska bierzmowania goi rany duszy[9]).

Obok krzyżma świętego i namaszczenia nim istotną część tego sakramentu stanowi jeszcze w ł o ż e n i e r ą k p r z e z b i s k u p a. O ile w Piśmie świętym nie ma wyraźnych słów o udzielaniu tego sakramentu w pierwszych wiekach (wiemy o tym z tradycji), to właśnie we wkładaniu rąk, o którym mówią Dzieje Apostolskie[10]) oraz list św. Pawła do Żydów[11]), upatrywać można pierwsze wzmianki o tym sakramencie zwanym stąd w starożytności „wkładaniem rąk". Wkładanie rąk oznacza w symbolice chrześcijańskiej udzielanie Ducha Świętego. Otóż

---

[6]) 3a, qu. LXXII, a. V, c.

[7]) Ps. 44. 8.

[8]) II Kor., II. 15.

[9]) Porównaj Sieniatycki: „Zarys dogmatyki katolickiej", tom IV, Cz. II, r. II, str. 137.

[10]) VIII, 14; XIX, 5.

[11]) VII. 12.

bierzmowani otrzymują w tym sakramencie pełnię Ducha Świętego w nowym wylaniu na nich łaski i darów Jego, tak iż bierzmowanie jest w szczególniejszy sposób sakramentem Ducha Świętego.

IV. Znaczenie uświęcające sakramentu bierzmowania.

Widzieliśmy powyżej, jakie skarby kryją się w tym sakramencie. Jakże cenne pomoce, jakże orzeźwiające strumienie na trudy życia wypuszcza nam ten zdrój łask Chrystusowych. Wyrzucać sobie możemy, że przyjąwszy ten sakrament, niedość pamiętamy o nim, a z pamięci nie czerpiemy otuchy. Wszak z nauki o tym sakramencie wynika, że na każdą trudną chwilę w życiu ma Bóg zachowaną dla nas łaskę męstwa, dał nam bowiem prawo do niej przez ten sakrament. Nie masz cierpienia, którego nie potrafilibyśmy znieść mocą tych wsparć, o które prosić jesteśmy uprawnieni. On może nam sprowadzić i tę największą nawet łaskę — łaskę męczeństwa.

Lecz czy jest konieczny ten sakrament? Prawo kościelne nie stawia żadnego nakazu przyjmowania go, mówi nawet, iż nie jest niezbędnie konieczny do zbawienia[12]). Lecz jest bardzo pożyteczny, daje bowiem człowiekowi siłę do wytrwania w wierze i pomoce do postępu w doskonałości chrześcijańskiej. Jest to jeden z głównych celów tego sakramentu. Zadaniem jego jest doprowadzić człowieka do dojrzałości duchowej.

Kościół starożytny będąc wystawiony na wiele prześladowań rozumiał dobrze znaczenie jego, kiedy udzielał go nawet dzieciom zaraz po chrzcie świętym. Toteż w tych czasach bohaterskich i wśród dzieci napotykamy męczenników. W następnych wiekach, gdy Kościół wyszedł z ucisków i krwawych prześladowań, zmienił sposób szafowania tym sakramentem odraczając nieco udzielanie jego, sądząc, że należy czekać przynajmniej do 7-ego roku życia, by dzieci przyszedłszy do używania rozumu, mogły być pouczone o tym sakramencie i tym owocniej go przyjąć. Przed tym bowiem wiekiem nie jest dla nich tak niezbędny, kiedy jeszcze nie są zmuszone staczać walki ze swym potrójnym wrogiem. Wszakże gdyby w razie niebezpieczeństwa życia był im udzielony, otrzymałyby po śmierci wyższy stopień chwały. Przyczyna tego leży w tym, że sakrament bierzmowania pomnażając w nas łaskę zapewnia także z tej racji i wyższą chwałę w niebie.

Tymi i innymi powodami kierowany Kościół wprowadził w ostatnich latach pewne zmiany w sposobie szafowania tym sakramentem. Dekretem „Spiritus Sancti munera“ z d. 14 września

---

[12]) Codex iuris canonici, c. 787.

1946 roku udzielił generalnym indultem wszystkim proboszczom i wikarym, jako nadzwyczajnym szafarzom (zwyczajnymi są biskupi), władzy bierzmowania tych, którzy znajdują się w „niebezpieczeństwie śmierci z powodu ciężkiej choroby“[13]). Ostatni ten dokument kościelny świadczy, w jakiej mierze Kościół docenia znaczenie tego sakramentu. Świadczą o tym słowa wyjęte z powyższego dekretu: „Chociaż według prawa bierzmowanie nie jest wymagane jako niezbędny środek do zbawienia, to jednak dla jego godności, oraz licznych i przecennych darów, jakie przynosi, z wielką pilnością winni się starać proboszczowie i duszpasterze, aby nikt z chrześcijan przy nadarzającej się sposobności nie zaniedbywał przyjęcia tak wzniosłego sakramentu zbawczego Odkupienia. Albowiem jest on przedziwną podporą w mężnym zwalczaniu niegodziwości szatana oraz ponęt świata i ciała, i środkiem do wzrostu łaski i cnót na ziemi a chwały w niebie“[14]).

Sakrament bierzmowania przynosząc tak wielkie korzyści dla naszego życia duchownego nakłada równocześnie pewne obowiązki. Udoskonalając łaskę chrztu i zacieśniając nasz węzeł z Chrystusem stawia człowieka wobec trojakiego zadania ascetycznego.

Pierwszym zadaniem to konieczność nowego poddania się Chrystusowi i zjednoczenia się z Nim. W zespoleniu z Chrystusem leży ostatecznie nasza świętość i dojrzałość duchowa.

Drugim to potrzeba nieustannego starania nad wypracowaniem w sobie doskonałości i doprowadzenia swego życia duchowego do dojrzałości przy pomocy łask aktualnych, płynących z tego sakramentu i przy nieustępliwej walce z potrójnym wrogiem: szatanem, ciałem i światem.

Trzecim obowiązkiem to poświęcenie się dla społeczności Chrystusa, czyli Kościoła. Należy bowiem wiedzieć, że przez ten sakrament przestaliśmy już żyć wyłącznie dla siebie, a odtąd obowiązkiem naszym jest pracować i cierpieć także dla innych członków Ciała mistycznego. Toteż życie nasze ma być „batalią“ pod wodzą Chrystusa. Jeśli bierzmowanie, co się tyczy nas samych, jest wykończeniem w duszy naszej świątyni Pańskiej, na której budowie Duch Święty położył pieczęć swoją, to odtąd obowiązkiem naszym jest staranie o rozbudowę państwa Bożego na ziemi, w którego skład winni wejść wszyscy ludzie, by w nim osiągnąć zbawienie. Ma się to stać przez nasze ofiarne życie apostolskie.

---

[13]) AAS. XXXVIII, p. 349 i nn.

[14]) ibidem, p. 350

M. R.

Jak nas uświęca niedziela

Jeżeli niedziela jest dniem łaski, nasuwa się pytanie, w jaki sposób wywiera swą skuteczność? Czyż jest sakramentem, który sprawia to, co oznacza? Odpowiadamy, że dzień święty należy do kategorii tajemnic liturgicznych, obszerniejszej niż zakres sakramentów w ścisłym znaczeniu, i zajmuje w niej miejsce odrębne. Odrębność tę, lub lepiej, ten przywilej, stanowi właśnie czas, ta miara, w której dokonuje się wszelka ludzka i Bożo-ludzka działalność. Winniśmy sobie przedstawić dni święte, jako praktyczne i skuteczne znaki uświęcenia, które uobecniają w sposób tajemniczy życie Chrystusa.

Musimy więc dodać, że dzień święty, jako taki, nie oddziałuje wprost sam przez się. Tak jak czas otacza i mieści w sobie wszelką działalność ludzką, tak dni święte mieszczą w sobie wszystkie tajemnice kultu i oddziałują jedynie przez nie. Niedziela więc rozlewa swe łaski w Kościele przede wszystkim przez ofiarę Mszy świętej. Tak historia jak i liturgia świadczą, że ofiara eucharystyczna stanowiła zawsze istotę nabożeństwa niedzielnego. Następnie rozlewa je przez sakramenty, których w starożytności udzielano najchętniej w tym dniu, mianowicie sakramentu Chrztu i Kapłaństwa. Wreszcie rozlewa je przez sakramentalia, albo lepiej mówiąc przez wszystkie czynności święte niższego rzędu, które wraz z Mszą świętą i sakramentami stanowią całą liturgię niedzieli, na koniec i przez to, co można by nazwać „krajem szaty liturgicznej“, jak czytanie duchowne, dochodząc wreszcie aż do więcej dowolnych nabożeństw. Mocą modlitwy Kościoła wyjednują nam te sakramentalia łaski uczynkowe, które pobudzają do pobożności, powodują pośrednio wzrost miłości, łaski uświęcającej i co za tym idzie, wzrost zasługi. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje Oficjum Pańskie; wymienić również należy ceremonie towarzyszące Mszy świętej i sprawowaniu sakramentów, głoszenie Słowa Bożego, poświęcenie wody, pokropienie nią i przechowywanie jej u drzwi kościelnych i po domach, aby przez nią rosa łask niedzielnych spływała na resztę dni tygodnia.

„Dzień Pański“ był pierwszym świętem chrześcijańskim, które dało początek innym świętom. Radosna pamiątka zmartwychwstania nasuwała pamięć o innych tajemnicach Odkupienia. W ten sposób kształtował się zwolna rok liturgiczny. Chrześcijanie przejęli od żydów praktykę obchodzenia rocznic, zaleconą tymże przez samego Boga. Toteż wkrótce zajaśniała blaskiem szczególnej uroczystości ta niedziela jedyna, która ponad wszystkie inne, odnawiała każdego

roku pamięć triumfu Jezusa, zwana „wielką niedzielą". Również i post piątkowy nabrał szczególniejszego znaczenia, gdy przypadał w sam dzień paschy żydowskiej. Toteż uwaga wiernych nie skupiała się już wyłącznie, jak to miało miejsce w pierwszych początkach gminy chrześcijańskiej, na zmartwychwstaniu; zwróciła się również i do pamięci o zbawczej śmierci Odkupiciela i wkrótce utworzyło się nabożeństwo wielkopiątkowe, w związku z corocznym świętem zmartwychwstania. I tak rozszerzała się coraz więcej liczba świąt, w których święcono poszczególne etapy odkupienia według chronologii życia Chrystusa Pana. Ze święcenia niedzieli wyłoniła się więc najprzód uroczystość wielkanocna, a ta w dalszym ciągu zrodziła cykl wielkanocny, następnie cykl Bożego Narodzenia i wreszcie cały rok liturgiczny.

Seria pięćdziesięciu dwóch tygodni, w której każdy tydzień rozpoczyna się i jest uświęcony dniem świętym, stanowi rok kościelny czyli cykl liturgiczny, który się otwiera z pierwszą niedzielą Adwentu. Istnieje jednak jeszcze inny podział czasu, to jest tzw. rok cywilny, składający się z 365 dni, rozdzielonych na dwanaście miesięcy. Aby lepiej jeszcze przepoić czas dobroczynnym swym oddziaływaniem, Kościół stosuje swój kalendarz do roku cywilnego i według niego obchodzi uroczystości świętych oraz święta Bożego Narodzenia i Epifanii, które wraz ze swymi oktawami pozostają w stosunku zmiennym, do cyklu niedzielnego.

Na wszelki więc sposób usiłuje Kościół uświęcać czas. Całe nasze istnienie ujęte jest w sieć czasów świętych i dni świątecznych. Przez swą liturgię Kościół uświęca czas, tak jak uświęca przestrzeń, jak uświęca ciało i duszę, osoby i rzeczy, przedmioty i uczynki. Bierze te ramy życia ludzkiego, aby tym lepiej osiągnąć cel główny, jakim jest uświęcenie i skierowanie do Boga samego człowieka.

Lecz chodzi tu nie tyle o jednostki. Liturgia oddziałuje na życie ludzkie w jego ujęciu zbiorowym. Jej działanie uświęcające polega na połączeniu życia indywidualnego jednostek w życie mistycznego Ciała Chrystusowego.

Aby je wszystkie dosięgnąć i coraz bardziej zgromadzać w jedno, trzeba jej opanować czas, w którym wspólnie istnieją, a czas ten poświęcić Bogu, przenikając go tymi znakami, tymi czynnościami sakramentalnymi, tym odnoszeniem się do wieczności, jakie usiłowaliśmy przedstawić w związku ze świętym dniem Pańskim. Aby streścić wszystko w jednym słowie powiedzmy, że liturgia uświęca czas, wprowadzając doń sposobem sakramentalnym tajemnicę odkupienia Chrystusowego. Czasy liturgiczne i dni święte uobecniają pod względem ich mocy uświęcającej tajemnice zbawienia, które

jako fakt historyczny należą do przeszłości, lecz w Bogu żyjącym posiadają skuteczność wiecznie trwałą.

Lecz tego nie dosyć. Dzięki ciągłemu powracaniu tych okresów świętych, tych niedziel i lat liturgicznych, liturgia uświęca krok za krokiem wielki pochód czasów, którego rytm, najbardziej tajemniczy ze wszystkich, wymyka się spod ludzkiej rachuby i znajduje swą normę jedynie w odwiecznym planie Bożym. Nie składa się on już ze stałych okresów, lecz z epok nieprzewidzianych rozumem ludzkim, które, według zamiarów Opatrzności tworzą układ przewalających się jak fala morska wieków. Zaledwie domyślić się możemy niektórych z tych wielkich praw, które rządziły jego przeszłością. Objawienie zaś tylko wskazuje nam z wszelką pewnością dokąd zmierza. Ten czas dziejowy jest ramą dla wzrostu ludzkości w coraz wyższej doskonałości ducha, poprzez niezliczone wypadki, zawody, cierpienia i kryzysy. Przez niewzruszoność Kościoła i jego działalność liturgiczną, Chrystus jest obecny temu przepływowi dziejów świata, nie tylko jako Nauczyciel prawdy Bożej i Sędzia, lecz jako Bogomódlca i Uświęciciel. Jest obecny, by gromadzić, ożywiać i obracać na chwałę Ojca wszystko, co następujące po sobie pokolenia przynoszą z dobra i prawdy. Jest obecny, by odkupywać czas (Kol., 4, 5), wydzierać go mocom ciemności i otwierać mu drogę do światłości Bożej. Objawienie św. Jana odsłoniło nam teologiczny sens dziejów ludzkości, nad którymi Chrystus niepodzielnie panuje i które przez Kościół swój uświęca. W ten sposób dokonuje się wielkie gromadzenie wybranych i odkupionych przed tronem Bożym i Barankowym, który wraz z aniołami tworzyć będą jeden chór uwielbienia i chwały [1]).

Skoro niedziela jest z istoty swej pamiątką zmartwychwstania Chrystusa Pana, nic dziwnego, że powoli ten zasadniczy jej charakter uzupełniony został nabożeństwem do Przenajświętszej Trójcy. Syn Boży zmartwychwstał, aby zabrać ze sobą do Ojca tych wszystkich, którzy zechcą wejść w jego tajemnice życia i śmierci: „A jeśli odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdziem ja jest i wy byli [2]). Słowo wcieliło się na to, aby dać nam poznać, co dzieje się na łonie Boga żywego, aby nam okazać miłość, którą nas Ojciec umiłował, aż do wydania Syna swego na ofiarę za grzechy nasze. Mistyka niedzieli dopełnia się więc w nabożeństwie trynitarnym. „A chwałę, którą mi dałeś, dałem im, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. Ja w nich a ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno [3]). Takie jest naj-

---

[1]) Por. Objaw. 7, 9 i nn.

[2]) Jan, 14, 3.

[3]) Jan, 17, 22—23.

głębsze znaczenie święcenia niedzieli. Jeżeli wszyscy chrześcijanie, jakkolwiek pogrążeni w pracach i staraniach tego życia, winni raz na tydzień zwolnić się od nich, by oddać się czci i służbie Bożej, to ostatecznie dlatego, by z Jezusem chwalebnym wznieść się tam, gdzie On przebywa, na łono Ojca, w jedności Ducha miłości. Spoczynek niedzielny, który wymaga wstrzymania się od prac służebnych, ma na celu umożliwienie wszystkim, zmuszonym do twardych konieczności życia czynnego, aby raz na tydzień zakosztowali spoczynku kontemplacji niebiańskiej wznosząc się przez modlitwę i udział w tajemnicach wiary aż do tego „miejsca przestronnego", jakim jest pełna pokoju Trójca. Nabożeństwo do Trójcy Przenajświętszej, które jest ostatecznym dopełnieniem święcenia niedzieli, daje duszy z m y s ł B o ż y, poczucie wielkości Boga, Jego najwyższych praw, Jego chwały. Niedziela po chrześcijańsku i liturgicznie zrozumiana olśniewa dusze blaskiem niepojętego majestatu ich Stwórcy i wprowadza do wewnętrznego sanktuarium Trójcy i jej wesela ubłogosławiającego. Kontemplacja Trójcy w Jedności jest, jak przypomina św. Tomasz [4]), celem naszego życia. Ci, którzy wierni są, by przynajmniej w każdą niedzielę wznieść się do tych szczytów Bożych, nie są w stanie już potem ich opuścić. Dla nich radość dnia Pańskiego opromienia cały tydzień i jest przedsmakiem wielkiego dnia wiekuistej światłości.

Szczęśliwi chrześcijanie, którzy co tygodnia dają się prowadzić macierzyńską ręką Kościoła na szczyty życia i wesela.

SYLWETKI

Świetlana postać kard. Rossi'ego

Dnia 17 września ub. r. oddał Bogu swą piękną duszę kardynał Rafał Karol Rossi, z zakonu Karmelitów Bosych. Niespodziewana i przedwczesna śmierć purpurata spowodowała wielki smutek nie tylko wśród duchowieństwa, ale u wszystkich, którzy mieli szczęście zetknąć się z nim. Nadzwyczaj wielka ilość osób, które wzięły udział w pogrzebie, świadczy o tym, jak był kochany i szanowany jako perła świętego Kolegium Kardynalskiego.

Ujrzał światło dzienne w Pizie 28 października 1876. Po ukończeniu studiów klasycznych wstępuje do Zakonu Karmelitów Bosych, ponieważ ten Zakon ma za cel szczególną cześć Najświętszej Marii Panny. W r. 1901 składa uroczyste śluby zakonne, przyj-

[4]) Comment. in I. I. Sent. D. II. Expos. textus.

muje święcenia kapłańskie. Pragnął zawsze zostać w cieniu. Nie uśmiechały mu się wysokie i odpowiedzialne stanowiska, ale zwyczajnie takich właśnie Pan Bóg powołuje do wyższych urzędów. Już rok po święceniach kapłańskich zostaje mianowany profesorem w Kolegium Międzynarodowym Zakonu w Rzymie. Następnie pełni różne urzędy w zakonie. Kuria Rzymska powierza mu różne i delikatne zadania, a Benedykt XV 22 kwietnia 1920 mianuje go biskupem Voltery. Trzy lata rządził tylko diecezją, ale w tym krótkim czasie zjednał sobie serca kleru i wiernych przez swoją gorliwość o dobro dusz. Pius XI. który miał specjalny dar w doborze swoich współpracowników, odwołuje biskupa Rossi'ego do Rzymu, mianując go arcybiskupem tytularnym Tessaloniki, powierzając mu urząd assessora w Kongregacji Konsystorialnej. Oprócz tego jest Konsultorem dla Spraw Nadzwyczajnych i wiceprezesem komisji dla przygotowania Paktów Lateraneńskich. Z tych wszystkich misji, Mons. Rossi wywiązał się jak najsumienniej. Świadczy o tym purpura kardynalska nadana mu przez Piusa XI w r. 1930. W tym samym roku zostaje mianowany sekretarzem Kongregacji Konsystorialnej, której Prefektem jest sam Papież. Oprócz tych urzędów Ojciec Święty powierza mu jeszcze niemniej ważne i delikatne: jest członkiem Papieskiej Komisji dla Państwa Watykańskiego, Przełożonym Generalnym Misjonarzy dla emigrantów włoskich, opiekunem licznych zgromadzeń zakonnych, referentem wielu spraw beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, które zręcznie i szybko doprowadzał do końca.

Na tych wszytkich urzędach Kardynał Rossi pracował niezmordowanie i z ofiarnością. Żądał od swoich współpracowników bardzo dużo, ale sam dawał pierwszy przykład Wstawał o g. 5-tej rano. Do Mszy świętej sam sobie wszystko przygotowywał, ponieważ uważał to sobie za zaszczyt. Po Mszy świętej i rozmyślaniu praca natężona aż do południa. Posiłek bardzo skromny; w ogóle kardynał Rossi nie lubiał i nie przyjmował zaproszeń na żadne przyjęcia, które by nie były połączone z jego urzędami. Nie proszony przyjeżdżał corocznie do Domu Generalnego na „obiad“ w Wielki Piątek, ponieważ według Konstytucji Zakonu w tym dniu zakonnicy poszczą o chlebie i wodzie. Unikał wszelkiego przepychu i zewnętrznej okazałości. Dla osobistego użytku zajmował tylko jeden pokój, który przemienił zupełnie na celę karmelitańską: stół prosty, krzesło z trzciny i łóżko złożone z dwu żelaznych podpór i desek. Na stole krzyż, który otrzymał w dniu profesji zakonnej.

Surowy tryb życia, ciągła praca nie uczyniła z niego człowieka zamkniętego, przeciwnie, kardynał Rossi był powszechnie ceniony z powodu serdecznego obcowania z ludźmi: Przyjmował wszystkich, pomagał ile tylko

mógł, nikogo nie odprawił bez dobrego słowa zachęty.

Kochał szczególnie za wzorem Boskiego Mistrza ubogich i dzieci. Sam dawał hojne jałmużny na ubogich, a w czasie ostatniej wojny, spędzał noce bezsennie pracując w Papieskiej Komisji Pomocy dla Uchodźców. Nigdy nie zapomnę jego sposobu zbliżania się do dzieci i obcowania z nimi. W tym był niedościgniony. Umiał zainteresować małe dzieci ślicznymi opowiadaniami, pociągnąć słodkimi podarunkami, tak iż na całe życie będą pamiętać uśmiechniętego Kardynała.

Lecz najpiękniejszą cechą i cnoot zmarłego kardynała była miłość Kościoła i papieża. Przeżywał wszystkie chwile smutne i radosne Kościoła i papieża i brał żywy w nich udział. Zwykł był mawiać, że praca dla Kościoła nie męczy, bo jest aż zanadto przyjemną. Swe rozmowy umiał bardzo zręcznie skierować, aby przy każdej okazji powiedzieć coś budującego i pocieszającego z życia Kościoła i następcy Chrystusa. Wystarczyło go słyszeć, z jaką czcią wymawiał imię ojca świętego, aby się przekonać, że ten człowiek miał zawsze oczy utkwione w namiestnika Chrystusowego. Dla Kościoła i papieża poświęcił swe zdrowie, dary przyrodzone i nadprzyrodzone, swą mądrość nie książkową, ale mądrość życiową, mądrość świętych. Ukochał swe ideały i w testamencie potomności zostawił.

Ostatnia wola Kardynała nie zawiera długich rozporządzeń co do podziału majętności i bogactw, ponieważ poza tym co było do życia konieczne, nic nie posiadał, ani nie gromadził. Testament jego, to ostatecznie wyznanie pięknych ideałów, dla których pracował, to znak piękna jego duszy. Oto kilka wyjątków:

,,*Dziękuję Bogu, że mnie stworzył, odkupił, do wiary prawdziwej powołał, do stanu kapłańskiego pociągnął, do godności biskupiej i kardynalskiej podniósł. Dziękuję Bogu szczególnie za niezmierną łaskę powołania zakonnego w rodzinie Najświętszej Marii P. z Góry Karmelu.*

Proszę Boga o przebaczenie wszystkich moich grzechów i braków w wypełnieniu moich obowiązków. Proszę o przebaczenie wszystkich, których obraziłem lub zgorszyłem moim postępowaniem. Nie wiem czy z mojej strony mam co komu darować, a jeśli tak, to czynię to bardzo chętnie, bo P. Jezus kazał nam przebaczać. Dla osoby Papieża odnawiam swoją głęboką cześć, wierność niezłomną, posłuszeństwo absolutne!...

Nic dziwnego że Ojciec święty dowiedziawszy się o śmierci wiernego kardynała zasmucił się bardzo, udając się zaraz na modlitwę o spokój jego duszy. Dowodem zaś, jak sobie cenił pracę kardynała Rossi'ego jest fakt, że już w kilka dni po śmierci, zawezwał na ten sam urząd Kard. Adeodata Piazzę, Patriarchę Wenecji również karmelitę bosego, będąc pewny, że i on pójdzie w ślady zmarłego współbrata.

O. Emil k.b.